

t. d. i. że z nim inaczej rozmawiać niemożna, jak tylko orząc nosem po ziemi... i w tym rękę olbrzymią uzbrojoną w długie kolczaste paznokcie wszczepił mu w cienką szyję...

Belissan, zrozumiawszy ten ostry inwyt, i zimnym potem w zruszony, padł płackiem na tygarz!

Był obraz, z jakim się jeszcze żaden malarz historyczny nie popisał. Postać olbrzymia władcy dzikich, twarz w połowie czerwona, w połowie niebieska, — oko wyrzeszczone mające kocia zielonawość, — wargi szerokie, zęby czarne, — włosy szochrane i spudrowane proszkiem pomarańczowego koloru na pół z czerwonym, i posypane znowu blaszkami z muszelek potłuczonych w różnych kolorach, — na szczycie tego wszystkiego kapeluszyk wyżej opisany; — i postać upokorzona, drżąca ze strachu, leżąca na brzuchu, zieloną z trwogi z nosem horyzontalnie dotykającym ziemi, postać mówię przyjaciela i apostoła równości Belissana!...

Musiałby być głębokim psychologiem, kto by był w stanie uczynić rozbiór owego natłoku różnych myśli, jakie natenczas walczyły w głowie biednego Belissana; — była to zapewne straszna walka, dawniejszych, górnych, szczytnych wyobrażeń aplikanta sądowego, z rzeczywistością. — Jakoż niebawem Klaudyusz tysiączne zaczął sobie czynić wyrzuty; — wyniosła postać lafra Almanzora, — kokieterya Olimpki, — arystokratyczność cudzowych koni które go błotem obryzgały na ulicach Paryża, rozjątrzące tytuły markizostwa, — wszystko to było niczem, w porównaniu centnarowej nogi na plecach jego opartej, nogi człowieka natury, jego przyjaciela brata, równego!...

A co większe sprawiało w nim rozjątrzenie, że ta noga stofuntowa, należała do człowieka mającego na sobie ubiór, jaki w ucywilizowanej Europie daje się tylko widzieć za karetami markizów baronów i kokietek. Bóg wie, nie jakie jeszcze myśli byłyby się przesnuły przez wyobraźnię Belissana, gdyby Toa-ka-Megarok nie dał mu być znaku powstania, ina dowód rozkazu ażeby przed nim szedł, niepałnął go kolbą między łopatkami. —

Tak więc dwaj równi, ludzie natury, przyjaciele, bracia, — postępując, przybyli do chat dzikoludych, gdzie nie bez słusznego gniewu, przymuszony był Belissan rozróżnić zaraz chatę naczelnika, odznaczającą się nad inne wyższością swej budowy, malowaną w różne kolory, popstrzoną muszelkami i niezliczonemi błyskotkami; dalej chaty grandów państwa jedne zielone, drugie żółte, trzecie niebieskie, a dopiero bure, i szare kabanki, zaledwie z ziemi wyglądające, reszty mieszkańców kraju, nie bez tego, aby co do ni-

tki sobie równych, — a tak uyrzał i tu ze zgrozą jawne znaki arystokracji, markizostwa, laufrostwa i tym podobne nadużycia prawa natury.

I Klaudyusz idąc ciągle przed władcą Hatouhougou, na rozkaz jego zstąpił do jamy przyległej pałacowi dopiero co opisanemu, i tam został zamknięty.

Przez całe ośm dni, kiy bambusowy był jego towarzyszem więzienia, na którym spuszczone mu codziennie małym okienkiem, koszyk z owocami i chlebem na drzewie rosnącym.

W ciągu tey samotności, wyobrażenia polityczne i socyalne Klaudyusza, uległy licznym zmianom. Przez delikatność atoli, rozbiór ich czynić niebędziemy.

Po ośmiu dniach, wyciągniono męża równości i wolności z jamy, skapano go, namaszczone różnemi pachnidłami, i rozciągniętego na desce, posypano różnobarwnemi proszkami, awieńczono kwiatami, i dwóch barczystych poddanych Toa-Ka-Megaroka, wyniosło go na szczyt góry, na którym wystawiona była świątynia z 1877.

Tam dopiero jeden z tłumaczów władcy Hatouhougou dał mu poznać na migi, że jest najszczęśliwszym z ludzi, — albowiem uszy jego inos, jako uważane w tym kraju za największy przysmaczek, naydroższymi zaprawione korzeniami, zje, na śniadanie Pan Panów świata Toa-Ka-Megarok, a reszta ciała upieczona na różnie, podzielona zostanie pomiędzy grandów państwa!...

Tu dopiero biedny Belissan, z wielkiej mądrości swojej, przyszedł, jakby laską czarodziejską dotknięty, do zdrowego rozumu; — tu przypomniał sobie z tęsknotą pełną żalu, swoją małą izdebkę na szóstym piętrze w Paryżu; przypomniał sobie nic nieznaczącą próżność markizów i laufów, — przebaczył nawet zalotność płochy Olimpce, na której nieysca dziesięć innych mógł poznać i pokochać w jednej godzinie... ale już zdawało się być za późno... już arcykapłan z rozkazu Toa-ka-Megaroka dobywał noża dla wykonania świętej operacji z nosem i uszami... słowem, już miał skonać... gdy w tym huk dział okrętowych zapowiadając przybycie kupców angielskich był przyczyną zawieszenia obrzędu...

Po cóż szanowni czytelnicy mamy was nudzić szerokim rozwikłaniem tey historii opisanem!... Oto w kilku słowach na pociechę rozumu skończemy.

Kapitan angielskiego okrętu, za dwie butelki araku i zwierciadelko wartające parę szylingów, wykupił Belissana, nie już człowieka natury, ale człowieka społeczeństwa, który dziś oycem licznej rodziny żyje szczęśliwy w Paryżu, — i nierzymuje z energią: że prawdziwa wolność i szczęśliwość człowieka, oparte są na posłuszeństwie prawa,